Nr. 32. **Tarnów dnia 1 sierpnia 1926.** **Rok II.**

NASZ GŁOS

Cena egzemplarza 15 gr.
Prenum. kwartalna: w Tarnowie 2 zł. na prowincji 2·50

Tygodnik polityczno-społeczny.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: TARNÓW, Ul. SEMINARSKA 7.
WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: JÓZEF PORĘBA.
Redaktor przyjmuje w dnie powszednie od godziny 4. do 5. po południu.

Drobne ogłoszenia za słowo 10 groszy. Ogłoszenia handlowe według obliczeń

Stanowisko urzędnika.

»Urzędnik i żołnierz jednego bronią«

Jest to zdanie ze starego podręcznika szkolnego, z ustępu opisującego prawa i obowiązki obywatela.

Jednego bronią: — państwa.

Wolno im jako obywatelom mieć swoje własne przekonania polityczne tak długo, jak długo żołnierza nie powoła rząd w szeregi i dotąd dopóki urzędnik nie zajmie swego stanowiska. Inaczaj być nie może. Dobra i całości państwa ma strzedz i bronić w pierwszym rzędzie żołnierz i urzędnik. Tak było zawsze i tak będzie. Na partje oglądać się im nie wolno. Bo od chwili, gdy interes partji przeważy nad interesem państwa — od tej chwili stwarza się teren dla anarchji. A tymczasem urzędnik i żołnierz ma być stróżem praworządności, sługą interesów ogółu, nie pewnych części.

A jednak do niedawna było u nas wprost przeciwnie. Były stronnictwa, które na dane urzędy wywierały wpływ już nie tylko przez interpelacje poselskie — sejmowe lub co gorsza osobiste, ale które wprost obsadzały urzędy tylko „swoimi“ ludźmi. Wszystkie prawie nominacje, redukcje, przesunięcia w pewnych działach machiny urzędowej szły według klucza partyjnego. A nacisk partyjny był tak silny, że wielu bez przekonania, z musu zapisało się w szeregi partji, by albo nie paść ofiarą redukcji lub pominięcia w awansie albo by uzyskać posadę.

Obecnie czuje się, że nacisk partyjny nieco ustał. Wprawdzie grupy będące bliżej nieco obecnego rządu domagają się daleko idących przesunięć na korzyść tych, którzy w Nr. 1 „Głosu Prawdy“ przypisują sobie iż »nikt nie posiada większego tytułu« do praw godności i posad niż oni, ale sądzić należy, że rząd, tak jak odrzucił za daleko idące żądania lewicy (socjalistów), tak też nie da się użyć, jako narzędzie.

Rząd obecny—mamy nadzieję—żadnej grupie wysługiwał się nie będzie. Jeżeli naprawdę ma wnieść w organizm państwowy sanację moralną, i nie partyjną, któraby znowu stała się źródłem i wylęgarnią zarazy moralnej po urzędach.

Prawość duchowa i niezależność—oto cechy, które powinien posiadać urzędnik, niezależnie od tego, czy w grze parlamentarnej lub z walki wyborczej wyjdzie w górę prawica czy lewica. Partje nie powinny mieć dostępu do rządu. Poseł jest prawodawcą w sejmie i tam tylko może się objawiać jego siła. Dla urzędnika w zakresie pełnienia przez niego obowiązku mu powierzonego przez państwo — poseł powinien być zwykłym obywatelem.

Urzędnik państwowy musi mieć pewność, że jest urzędnikiem na całe życie, że żadne gabinety, ministrowie, partje i zamachy nie zrzucą go ze stanowiska, jeżeli cechuje go prawość. Inaczej trudne byłoby jego zadanie, zachwiana siła i cel jego pracy. Cokolwiek się dzieje w życiu społecznem państwa— on, urzędnik winien pozostać na służbie całemu Państwu i całemu Narodowi.

Irenjusz Szarotka.

Wrażenia z Wilna.

(Z okazji Zjazdu Sodalisów-Uczniów Szkół Średnich.)

Z hukiem wyrzucił mię pociąg na stację w B. Wyrzucił i odjechał. Patrząc za odchodzącym pociągiem zatoczyłem się od zmęczenia i zawrotnego wiru myśli i uczuć nieopisanych. Udałem się do domu drogą, wiodącą śród ukochanych, znanych od dzieciństwa pól. Pełną piersią wciągałem upajające zapachy okolicznych lasów, biły na mnie gorące oddechy zmęczonej skwarem dnia ziemi. Ukołysała mię cisza pól. Zdala dochodził mię brzęk kos, oraz pełen radości i życia śpiew żniwiarzy. Nademną wisiał gdzieś w przestworzach skowronek i dwonił. Deptałem ukwiecony kobierzec łąk. Po trudach podróży, po nadmiarze rozmaitości Wilna, po huku Warszawy i gwarze Krakowa, piłem nektar sielskości, za którym miałem już czas zatęsknić.

W domu zawiesiłem na ścianie obraz Tej, co w Ostrej świeci Bramie, dziękując Jej za szczęśliwie odbytą podróż. Doczekałem się zasłużonego, upragnionego wypoczynku. Po zachwytach nad dorobkiem kultury ludzkiej, po sztuczności wielkomiejskiego życia czułem nienasycony głód zieleni i zapachów naszych lasów i pól, głód kąpieli w zdrojach ożywczych strumieni, — uroku i ciszy wsi naszych ukochanych, szybowania wraz z orłem ponad gór szczyty...

Po nader przyjemnej kąpieli w leśnej rzeczce rozłożyłem się na kwiecistym pagórku, bawiłem się złotemi nićmi promieni słonecznych i robaczkami. Byłem sam. Cisza. Ogarnąłem myślą ogrom doznanych od czasu matury i podczas wycieczki do Wilna wrażeń. Wrażeniami temi pragnę się z Szan. Czytelnikami Naszego Głosu podzielić, by i Szan. Czytelnicy choć w myśli przeżyli te godne raju chwile i choć w części doznali tego przedsmaku nieba, jakiego ja doznałem w całej pełni. Patrzałem na opisane niżej przeżycia przez pryzmat czasu krótkiego, a jednak obfitego w wypadki, przez pryzmat tęsknoty dziwnej. Przeminęły te piękne chwile, lecz w duszy żyją i żyć będą na zawsze. Będą ją krzepić i podnosić. Duchowe skarby, jakie wywiozłem z Wilna, żyć będą w mej duszy, a przez to, że będę niemi (jako nauczyciel) obdarzał dziatwę polską, będą one czynnikiem twórczym w budowie Rzeczypospolitej Polskiej.

— — — — — — — — — — — — —

Kraków! — krzyknął konduktor. Serce czemuś drgnęło. Przed stacją, przy dźwiękach orkiestry płyną tysiączne tłumy uczestników z jubileuszu Św. Franciszka z Asyżu. Prawie doszczętnie wypełniają podwójnie długie pociągi. W przedziale znalazłem śród pątników —mieszkańców z okolic Skierniewic, Białegostoku i Wilna. Kochani i mili towarzysze podróży! Imponowali mi nietylko znajomością historji polskiej, ale też tem bezbrzeżnem ukochaniem Krakowa i wszystkiego co polskie, tą wiarą zdrową. Pociąg rusza — w oczach pątników błyszczą brylanty łez — krew ich szlachetnych dusz. Po kilka razy musiałem im opowiadać to samo o Krakowie. Przez usta ich płynęły słowa proste, a jednak gorące jak ich serca. Z sąsiednich wagonów dochodziły nas śpiewy nabożne i narodowe.

Częstochowa! My na kolanach... nabrzmiałą żarem dusz pieśnią „Boga Rodzico“ — łączymy się ze wszystkimi jadącymi w pociągu i przeżywamy chwile nader podniosłe. Na opisanie tej chwili słów nie mam. Bo żadne słowa nie oddałyby tych blasków i dźwięków, to tylko dusza odczuć może, choć rozum w całości pojąć nie jest w stanie. Do przedziału wszedł żyd stary, odkrył głowę i jego porwał nasz entuzjazm.

Rozhukany pociąg wpadł z nami w samo centrum oblanej blaskami wschodzącego słońca stolicy. Warszawa wspaniała! Odświeżony umyciem się przejeżdżam tramwajem z dworca głównego na wileński. (Warszawę zwiedziłem w drodze powrotnej). Imponuje mi ogromem i wspaniałością, jednak nie mogłem się w nie czuć dobrze, bo wciąż trapiła mnie myśl o niepotrzebnie przelanej krwi bratniej.

Gwizd, trąbka i jestem w drodze, by wysiąść aż w Wilnie po przejechaniu 413 km. Pociąg mknie ponad szerokie tonie Bugu, ponad błotniste, pogubione w szerokich bagnach wody Narwi, przez warsztatowe Łapy i Białystok, śród odmiennych od naszych, uboższych w roślinność krajobrazów podlaskich. Mijamy równą co do szerokości Dunajcowi Mereczankę i unosi nas pociąg śród Pojezierza Litewskiego, kraju hojnie przez naturę wyposażonego w malownicze widoki. W tunelu, w górach Ponarskich ogarnia nas przez $1^1/_4$ minuty absolutna ciemność. Po wyjeździe z tunelu otwiera się jeszcze piękniejszy widok. Jeszcze chwila jazdy i nagle przed wieczorem, mamy przed oczyma cel podróży—Wilno.

Na wspaniałym dworcu wysiada mnóstwo uczestników Zjazdu. Sodalisi wileńscy czekają na nas i odprowadzają na kwatery. Z przyjemnością przyjąłem wiadomość, że z tytułu godności referenta zamieszkam w Seminarjum Duchownem, przy Zaułku Świętojerskim, razem z księżmi Moderatorami. Droga na kwaterę wiodła przez Ostrą Bramę. Przed zasłoniętym, Cudownym Obrazem klęczą na bruku ulicy Ostrobramskiej liczni ludzie; trwają w jakiemś dziwnem zapatrzeniu i kontemplacji. Na stumetrową odległość przed Ostrą Bramą odkrywają wszyscy głowy, nawet żydzi, jeźdźcy zsiadają z koni, wysiadają z powozów i aut i idą powoli, z wielkiem namaszczeniem i powagą, ze czcią dla świętego miejsca. — Zgarnąwszy z siebie i odzieży olbrzymie masy pyłu i sadzy, udaję się na przechadzkę po głównej ulicy Wilna, ulicy Mickiewicza (dawniej Świętojerski Prospekt) celem wyprostowania kości. Po drodze spotykam na korytarzu Sem. Duch. (istny labirynt) ks. Profesora Bastę, mego, do niedawna, wychowawcę.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Pięćdziesięciolecie Kapłaństwa Ks. Inf. Walczyńskiego.

Niezwykłą uroczystość przeżywało miasto Tarnów, dnia 29 lipca b. r. W tym dniu obchodził 50-cio letni jubileusz Kapłaństwa ks. Infułat Franciszek Walczyński, dziekan kapituły tarnowskiej. Według wyraźnego życzenia ks. Jubilata uroczystość jubileuszowa odbyła się jak najskromniej.

W procesji wprowadzono Czcigodnego ks. Infułata Jubilata do katedry, gdzie przed wielkim ołtarzem powitał Go — i serdeczne Mu życzenia złożył — Najprzewielebniejszy ks. Bp. Dr. Leon Wałęga, w otoczeniu kapituły i przedstawicieli duchowieństwa; a następnie wśród uroczystych modlitw włożył Mu na głowę wianek mirtowy i wręczył Mu krzyż jubileuszowy. Poczem ks. Jubilat odprawił t. zw. „złotą Mszę św. Jubileuszową“ i udzielił zebranym błogosławieństwa. Po Mszy św. w domu Czcigodnego ks. Jubilata, Duchowieństwo składało Mu życzenia: imieniem kleru djecezjalnego przemawiał Najprzewielebniejszy ks. Bp. Sufragan Dr. Edward Komar, imieniem kapituły, przyjaciół i wychowanków ks. Prałat Dr. W. Mysor, imieniem Seminarjum duchownego, słuchacz św. Teologji Franciszek Kazek.

Wielka ilość uczestników uroczystości świadczyła o sympatji i szacunku jaką zdobył sobie w naszem mieście Czcigodny ks. Jubilat, zbyt bowiem dobrze znaną — i związaną z historją miasta i diecezji jest rodzina Walczyńskich i ich działalność zarówno dla miasta — jak i dla społeczeństwa. Podczas gdy brat ks. Jubilata śp. Stanisław położył wybitne zasługi zarówno na niwie kościoła, jako też i na polu pracy obywatelskiej — to młodszy jego brat Czcigodny ks. Jubilat oddał się pracy cichej, która odpowiadała i potrzebom jego serca i jego usiłowaniom. Jedne i drugie były niezwykłe. Potrzebą jego serca była szczera i głęboka pobożność, która się ujawniła szczególniejszą czcią dla Najświętszego Sakramentu. Owocem Jego pobożności, był szereg doskonałych książeczek ułatwiających nabożeństwo do Najśw. Sakramentu.

Chcąc się miłością Boga podzielić z drugiemi chętnie przez szereg lat wstępował na ambonę i w pracowicie i pięknie przygotowanych naukach głosił chwałę Boga i Najśw. Marji P., jako jeden z najlepszych kaznodzieji naszej katedry.

Obdarzony wybitnym talentem muzycznym swoją miłość ku P. Bogu i w tej formie starał się wypowiedzieć. Dzięki Jego pracy powstało T-wo św. Wojciecha w Tarnowie, mające za zadanie pielęgnować i rozwijać śpiew kościelny, które przez szereg lat okraszało uroczystości kościelne wytwornemi koncertami religijnemi, a T-wo Muzyczne pod kierownictwem Jubilata i śp. Surzyńskiego wykonywało wzorowo najpiękniejsze utwory muzyczne a nawet dawało przedstawienia operowe.

Największe zasługi położył ks. Jubilat na polu muzyki kościelnej. Trzeba pamiętać, że t. zw. Józefinizm i na tem polu zabił ducha religijnego. Banalne — o charakterze świeckim i teatralnym utwory muzyczne rozbrzmiewały po naszych kościołach. Ks. Jubilat idąc za myślą Stolicy Apost. zrozumiał, że chcąc temu zaradzić, trzeba wychować organistów w duchu kościelnym i dać im do wykonywania prawdziwie kościelne utwory muzyczne. W tym celu wraz z bratem swoim przystąpił do założenia szkoły organistów, dzięki której, Małopolska otrzymała szereg organistów w zawodzie wzorowo wykształconych, sam zaś niestrudzenie wydawał dla nich mnóstwo utworów muzycznych — organowych.

Uważając zaś, że Polska w swoich pieśniach religijnych posiada jeden z największych w świecie skarbów, poezji i muzyki przystąpił do opracowania śpiewnika pieśni kościelnych, najpierw jedno potem dwu-głosowego. Śpiewniki te zawierają pieśni kościelne, przywrócone i co do treści i formy starannie do pierwotnego brzmienia i są na tym polu najlepszem dziełem w Polsce.

Nadto wydał Czcigodny ks. Jubitat przeszło 150 utworów religijnych w duchu ściśle kościelnym — znanych za granicami Polski — i może więcej tam, niż u nas cenionych. Słusznie więc chlubi się Nim nasze miasto — jako najlepszym znawcą muzyki kościelnej w Polsce.

Serce prawdziwie szlachetne czułoby się nieszczęśliwe, gdyby nie miało możności okazania go drugim. To też i czcigodny ks. Jubilat po śmierci swego brata z całem poświęceniem oddawał się pracy nad temi, którzy tego serca najwięcej potrzebują — bo nad nieuleczalnemi. W najcięższych czasach wojennych, kiedy nawet zamożnym brakowało chleba — dzięki troskliwości ks. Iufułata Jubilata — „dom nieuleczalnych“ nietylko się utrzymał — ale i liczby korzystających zeń biedaków nie zredukował — a trzeba pamiętać, że prócz jałmużny — zakład ten prawie żadnych innych środków utrzymania nie posiada, — i że to co zamożniejsi chorzy opłacają — nigdy ich istotnych kosztów utrzymania nie pokrywa. Nic dziwnego, że za najmilszy Czcigod. ks. Jubilatowi podarek uznali przyjaciele uczniowie i wychowankowie — datek na cele domu nieuleczalnych — który w wysokości około 2 tysięcy złotych w Jego ręce złożyli.

Redakcja naszego pisma schyla czoło przed Dostojną Osobą Czcigodnego ks. Jubilata i życzy Mu z serca ad multos annos — długich czerstwych lat życia dla Boga i dla dobra bliźnich.

Prześladowanie Kościoła w Meksyku.

Meksyk, republika granicząca od południa ze Stanami Zjednoczonemi Ameryki Północnej, obszarem kilkakroć większa od Polski, licząca 15 miljonów mieszkańców jest od 20 lat blisko widownią ciągłych zamachów generalskich na rządy i wojny domowej. Jak zwykle i wszędzie w czasie rozruchów doszli i w Meksyku do władzy najskrajniejsi anarchiści i masoni, którzy jako główny cel swej działalności uważają walkę z Kościołem katolickim. Pod hasłem wolności sumienia zamknął rząd meksykański kościoły katolickie (protestanckich nie zamyka), wypędził z państwa wielu biskupów, księży i zakony, wydalił delegata apostolskiego, zamknął szkoły stojące pod wpływem katolickim, rozwiązał stowarzyszenia katolickie, wydał wojnę wszystkiemi co z katolicyzmem ma styczność.

W ostatnich dniach położenie tego nieszczęśliwego kraju jeszcze się bardziej zaostrzyło, rząd p. Callesa bowiem ogłosił konfiskatę dóbr kościelnych, przepisał kary na duchowieństwo obcego pochodzenia za spełnianie jakichkolwiek funkcji religijnych, podczas gdy miejscowym księżom, pragnącym swoje obowiązki wypełniać postawione są warunki nie do przyjęcia. W końcu zabroniono dziennikom katolickim wszelkich komentarzy powyższych rozporządzeń.

Meksyk skołatany wojnami domowymi i rozbójnictwem, jakie się tam rozpanoszyło, potrzebuje przedewszystkiem porządku i zabiegów o rozwój przemysłu, handlu i rolnictwa, by kraj nie musiał wszystkiego prawie dowozić, bo jest i urodzajny dostatecznie i bogaty w skarby ziemi (największa w świecie kopalnia srebra, nadto miedzi, żelaza, węgla i nafty). Meksyk mógłby być krajem ściągającym masy żądnych chleba i pracy z za Oceanu, podobnie jak Stany, a nie jak to jest obecnie krajem, który każdy emigrant ze strachem omija. Mimo to jednak rząd meksykański uznał za stosowne zacząć reformą kraju od prześladowania Kościoła katolickiego.

Rządowi meksykańskiemu zdaje się że w ten sposób zniszczy w Meksyku katolicyzm, nie bacząc na naukę, jaką daje historja, że prześladowania działają korzystniej, niż misje ludowe; hartują ducha katolików i oczyszczają z naleciałości. Prześladowało już Kościół wiele rządów, państw, narodów, dynastyj. Dziś po nich niema śladu, a Kościół trwa według słów i zapewnienia Chrystusa Pana: „Bramy piekielne nie zwyciężą Go“. Aby dopomódz duchowo braciom-katolikom w Meksyku, naznaczył Ojciec św. na 1 sierpnia modły na całym świecie, by katolicy meksykańscy przetrwali prześladowanie i ucisk i by rząd meksykański przestał walczyć z Bogiem.

Drugi wywiad u „proroka“ z Koszyc.

(Ciąg dalszy)

Jednak i towarzysz — śmiałek nie zdołał rozkapryszonego w tym dniu proroka nakłonić do wróżenia.

Daliśmy tym razem za przegrane, ciesząc się nadzieją, że może komu innemu uda się kiedyś otrzymać wywiad u „proroka“.

W powrocie spotkaliśmy jednego znajomego, zezującego na czerwono, który chciał nas przekonać, że to „księży robota“, bo zapytywał tajemniczo: dlaczego Stus poleca dawać na mszę św. za zmarłych? Kiedyśmy jednak pokazali mu drukowane, że nie księża, nie chadecy, nie „Głos Narodu“, ale „Naprzód“ robi mu sławę, jako jasnowidzącemu, zgłupiał nieboraksocjalik i kto wie, czy nie uwierzył w „proroka“, bo o niem w „Naprzodzie“ pisali.

Mazurowicz.

II. Wywiad.

Nie mieliśmy szczęścia. Ale za to jeden z naszych czytelników uzyskał widzenie się z prorokiem sam na sam i cenniejsze niż brylant fałszywy — proroctwo.

Oto treść tego wywiadu:

Przyjechałem do Koszyc rano przed siódmą godziną. Pan prorok jeszcze spał. Zastałem już jednak ludzi czekających, a między nimi tych, którzy nie mogli usłyszeć jego proroctw dnia poprzedniego i nocowali w domach wiejskich, aby pierwsi dowiedzieć się mogli o swych przyszłych wypadkach życiowych. O godzinie ósmej prorok wstał, co nam z radością zakomunikowała gospodyni domu. Po załatwieniu rannej toalety, nie wyłączając manicure, siadł do śniadania, składającego się z herbaty i mieszaniny, co zbudziło pewiem podziw u oczekujących. Dowiedziawszy się, że już od wczesnego rana ludzie na niego czekają, z gniewem oświadczył, że może z nimi rozmawiać, lecz dopiero po południu. Czekając już przeszło godzinę, poprosiłem go o „audjencję“, o którą jak przekonałem się jest trudniej, niż u jakiegoś męża stanu. W drodze wyjątkowej została ma prośba uwzględnioną. Wszedłem więc do osobnego pokoju, gdzie mnie oczekiwał.

— Dzień dobry panu — powiedziałem wchodząc.

— Aha — już wiem kto przyszedł...

— No kto?

— Wyście byli już tutaj, w poniedziałek minął tydzień.

— Nie — chyba myślą lub mój duch złożył panu wizytę, lecz i to niemożliwe, gdyż o panu nic nie słyszałem.

— A jednak wyście byli.

Już pierwsze słowa jego, które są obliczone na zrobienie wrażenia, były nieprawdziwe, gdyż wtenczas byłem poza Tarnowem o przeszło dwieście kilometrów.

Nie zrażając się tem jednak mówię dalej.

— Muszę pana najpierw przeprosić, że przychodzę i zabieram panu czas, lecz dużo rzeczy słyszałem o panu jako o człowieku, który przepowiada przyszłość i zna najskrytsze myśli ludzkie. Jednak, jak panu wiadomo, języki ludzkie są złośliwe i pan ma również nieprzychylnych, dlatego więc chciałem z panem porozmawiać, jak pan zapatruje się na życie, na ludzi, co pan myśli o duchach i ich życiu pozagrobowem.

Po tych słowach zauważyłem na jego twarzy uśmiech zadowolenia i wtenczas dopiero przyglądnąłem się dokładnie jego osobie. Jest to człowiek średniego wzrostu, stosunkowo młody trzydzieści lat liczący, o twarzy bladej, zmęczonej i wyniszczonej, na ustach której błądzi ironiczny uśmiech. Ruchy jego powolne, głos głęboki, którym chce nadać pewną tajemniczość.

— Dobrze żeście przyszli — powiada, lecz szkoda, że nie po południu, gdyż przed południem muszę dużo myśleć (jak ludzi ogłupiać), bobym wam dużo ciekawych rzeczy powiedział nawet i o polityce. Nie chciałbym jednak, abyście odeszli bez słowa, więc wam trochę powiem.

(Dokończenie nastąpi).

Co pisze organ Piłsudczyków?

Od 1 lipca wychodzi w Warszawie dziennik p. t. „Głos Prawdy“. Jest to organ mającej się utworzyć radykalnej demokracji. Skupia on obecnie koło siebie grupę Piłsudczyków. Na razie przynajmniej w Tarnowie ma bardzo małą poczytność.

Ale ważniejsze co nam nowego ma do powiedzenia ta radykalna demokracja, jaki rzuca głos prawdy. Trzeba jej przyznać, że jest szczera.

W stosunku do obecnego rządu opowiada się „Głos Prawdy“ za nim bez zastrzeżeń. Ma mu tylko do zarzucenia, że rząd Bartla za mało udziela przeniesień a raczej zwalniań ze stanowisk zwłaszcza urzędniczych, a stąd że za mało posad jest dla Piłsudczyków, którzy są jakoby najlepszem ziarnem w państwie. W Nr. 1 w artykule wstępnym: „Czas nagli“ pisze W. Stpiczyński:

Jest tedy rzeczą naturalną, iż przewrót majowy rozognił nadzieję obywateli przedewszystkiem na szybkie i śmiałe zmiany i reformy w tej dziedzinie.“

a dalej pisze:

„Tymczasem... najgłośniej wiwatują największi szkodnicy — wojewodowie, starostowie i inni dygnitarze, adoptowani przez łaskawą panią — sanację moralną. A najgłośniej płakać będą szlachetni i zacni ludzie, tytułem zemsty za moralny udział w przewrocie, wyrzuceni na bruk z posad przez dziś wiwatujących szkodników, uprawiających z chytrem uśmieszkiem sabotaż rządu i mobilizujących siły dla obalenia go“

Nie mówiąc o tem, że z jednego może gdzieś wypadku uogólnia red. Stpiczyński zarzuty przeciw wszystkim — to pozatem czyż taki sposób pisania nie jest prowokacją.

Widać jednak, że w obozie „Głosu Prawdy“ nie wielu jest odważnych, a zdaje się i zdolnych objąć wybitniejsze stanowiska, jeżeli im tenże Stpiczyński takie sypie w Nr. 14 morały:

„Nie widzicie wśród was wyzwolonej z więzów terroru rozwielmożnionego kołtuństwa, drapieżnej odwagi. Chodzicie ciągle nieświadomi swej siły, przeczuleni doznawaną przez tyle lat krzywdą, z pełnemi dłońmi swych bólów, skarg i krzywd. Odwagi wam brak, — nasi przyjaciele piłsudczycy, demokraci, radykali. Boicie się ryzyka, cofacie się przed szyderstwem, czy pustym choć głośnym gromem swoich przeciwników“.

Dość to dosadnie jest napisane, wogóle redaktor p. Stpiczyński nie lubi bardzo liczyć się ze słowami, to też ma w sądach szereg spraw pyskowych i kilka już wyroków. Ale najbardziej godzi w Korfantego. Niema dotychczas numeru, żeby mu choć kilka słów „Głos Prawdy“ nie poświęcił. Same docinki, przygryzki, ogólnikowe zarzuty, zapowiedź podania szczegółniejszych zarzutów, wołania o sąd na niego, tylko że zdaje się nie chcąc powtórzyć historji z Malczewskim, któremu tyle ogólnikowo zarzucano, a w sądowym zarzucie oskarżenia zaledwie drobnostki, nie chcąc powtórzyć nowego bezzasadnego więzienia, rząd nadal trzyma p. Korfantego w śląskich instytucjach bankowych. Chociaż dla wyświetlenia prawdy, lepiejby było, na co można się zgodzić z „Głosem Prawdy“ „skończyć skandal z Korfantym“, bo w bezsile złości W. S. w Nr. 13 straszy już wojskiem. Sądzić jednak należy, że na użycie wojska do osobistych porachunków sam marsz. Piłsudski się nie zgodzi. Są sądy — niech sądzą — obu.

Szczerym też współpracownikiem „Głosu Prawdy“ jest literat legjonowy Juljusz Kaden-Bandrowski, który w Nr. 4 pisze list otwarty do p. min. sprawiedliwości, domagając zwolnienia z więzień komunistów, nazywając ich dziećmi. Motywy tego listu rozszerzone w następnych numerach „Głosu Prawdy“ uważają ich za obrońców idei, za członków stronnictwa, które powinno mieć w Polsce tę samą swobodę organizacji i słowa co i inne partje. W tym zapatrywaniu nie różni się „Głos Prawdy“ od „Naprzodu“.

Ale nie w tem tylko zgadzają się te dwa pisma. Również w sprawie małżeństwa. W Nr. 4 żali się właśnie p. Stpiczyński w art. „Niebezpieczna połowiczność“, że p. Makowski zgodził się na wyłączenie z pełnomocnictw prawa małżeńskiego, które podobno »stanowi prawdziwą hańbę Polski w kulturalnym świecie“. O co idzie p. St. widzimy z Nr. 1, gdzie „Głos Prawdy“ na str. 5 szpalta 5 od dołu zarzuca „klerowi katolickiego bezwzględność... wobec wszystkich, co nie mogli dostać **rozwodu** w kościele katolickim“.

O to idzie głównie. Otóż mogą być pewni panowie z radykalnej demokracji, że kościół tu nic nie zmieni, bo małżeństwo jest sakramentem nierozerwalnym z ustanowienia Bożego, więc tego ludzie, ani rządy zmieniać nie mogą, ale to wiedzą nawet dzieci szkolne z katechizmu.

W końcu dwa szczegóły.

W Nr. 2 w artykule pt. „To inny napad“ czytamy:

To brednie, że przewrót majowy u nas spowodowany został przez napad na Sulejówek, o którym wieść poszła w dniu 12 maja.

Czas dać spokój plotkarstwu. W momentach przełomowych zawsze kursuje wiele pogłosek prawdziwych — wiele zwyczajnych głupstw. Ale ślepym być trzeba, by dziś jeszcze twierdzić, że kilku nasłanych bandytów mogło wywołać przewrót polityczny. Napaść, zorganizowana przez rząd Witosa na Polskę, jej dobro, jej honor, była przyczyną wybuchu i zmusiła Marsz. Piłsudskiego do wystąpienia czynnego.

Tak pisał „Głos Prawdy“ z dnia 16 lipca, a mimo to 18 lipca w sali „Gwiazdy“ prof. Tomaszkiewicz jeszcze mówił o napadzie na Sulejówek.

Ostatni szczegół zainteresuje szczególnie Tarnowian. Oto donosi „Głos Prawdy“ w Nr. 1 w artykuliku „Na prawosławie“, że hodurowcy, wyznawcy kościoła narodowego chcą się przyłączyć do kościoła prawosławnego i chcą stworzyć w nim sekcję polską. Uczynił tak już ks. Huszno, który wraz ze swoją parafją „katolicko-narodową“ przeszedł na prawosławie.

Szczęśliwej drogi — hodury. Na wschód!

Ale powie ktoś, że same zarzuty stawiamy „Głosowi Prawdy“. Nie — tu krytykujemy. Innym razem podamy dobre strony.

Umowa z Harimanem.

Górny Śląsk posiada obok węgla kopalnie cynku po Ameryce najwydatniejsze w świecie. Kopalnie te i huty cynkowe były w rękach Spółki akcyjnej w Katowicach, w której większość akcji posiadała niemiecka Giesche. Obecni spadkobiercy firmy Giesche'go, nie mogąc wytrzymać konkurencji z kapitalistami amerykańskimi, mającymi największe kopalnie cynku w świecie, okazywali gotowość odsprzedania swych a cji amerykańskiemu koncernowi cynkowemu W. A. Harimann'a, za którym stoi grupa bankowa miljardera Rockefellera.

Że jednak spółka Gieschego winna była naszemu rządowi tysiące złotych z powodu niezapłaconych podatków, więc każdy, ktoby chciał objąć interesa firmy Gieschego, musiał umawiać się najpierw z naszym rządem. Pertraktacje z firmą Harimaun'a trwały dość długo, bo od listopada z r Z upoważnienia rządu pośredniczył w nich poseł Korfanty, za co spotykały go ciągłe ataki ze strony pism socjalistycznych i „Naprzodu“, którym jak przed wojną tak i teraz milszym jest kapitał niemiecki. Kiedy zaś w marcu b r. były minister skarbu Zdziechowski podpisał przedwstępną umowę z Hariman'em, cała lewica w sejmie skierowała przeciw niemu ciężkie zarzuty. Sprawa się odwlekła przez wypadki w Warszawie, jednak rząd obecny po rozpatrzeniu sprawy uznał, że korzystniejszem będzie dla państwa podpisać ostatecznie umowę, niż czekać, aż nieprzyjazny nam kapitał niemiecki raczy kiedyś podyktować warunki. Dnia 3 lipca podpisana została na podstawie upoważnienia Rady Ministrów przez Ministrów Skarbu i Przemysłu i Handlu umowa z koncernem amerykańskim W. A. Hariman and Co., reprezentowanym przez wiceprezydenta firmy P. Irving Rossi.

Przed kilkoma dniami odbyło się właśnie w Katowicach walne zebranie nowo utworzonego towarzystwa akcyjnego Giesche, na którem ujawnione zostały szczegóły umowy rządu naszego z Harrimanem. Otóż kapitał nowego przedsiębiorstwa Giesche'go wynosić będzie 100 miljonów złotych; kapitał amerykański obejmuje wszystkie interesy tego wielkiego przedsiębiorstwa cynkowego w pierwszych dniach sierpnia b. r Harriman zagwarantował skarbowi państwa minimum podatku dochodowego w wysokości półtora miljona dolarów za okres od 1926 r. do końca 1931 r. i z góry wpłaca do kasy państwa $^1/_3$, tj. 500.000 dolarów. Pozatem Harriman zobowiązał się włożyć w zakłady i przedsiębiorstwa górnośląskie, jako kapitał inwestycyjny i obrotowy 10 miljonów dolarów, ale będzie to czynił stopniowo, w ciągu lat pięciu. Według umowy z rządem naszym, większość akcyj musi się zawsze znajdować w rękach amerykańskich obywateli; odstąpienie większości akcyj obywatelom nie amerykańskim może być dokonana tylko za zgodą rządu polskiego. Dom bankowy Harriman'a i stojąca za nim grupa bankowa Rockefellera zamierzają zatrzymać w swych rękach tylko część akcyj, mniejszą zaś porcję wypuszczają na rynek giełdowy amerykański.

Firma W A. Harriman and Co. uzyskała szereg koncesyj w zakresie zwolnień celnych i podatku majątkowego. Zgodnie z temi koncesjami Sp. Akc. Giesche zostaje zwolniona od podatku majątkowego, następnie w ciągu 25 lat od daty przejęcia Sp. Akc. Giesche przez spółkę amerykańską utworzoną przez Harrimana. Rząd polski będzie zwracał Sp. Akc. Giesche uiszczone przez nią opłaty przywozowe za rudę cynkową i ołowianą oraz cło wywozowe od cynku, ołowiu i jego fabrykatów, o ile cło takie byłoby wprowadzone. Zwrot cła będzie dotyczył całej produkcji Sp. Akc. Giesche z wyjątkiem ilości, niezbędnych dla użytku wewnętrznego, które ustalać będzie Ministerstwo Przemysłu i Handlu.

Rząd dobrze uczynił. Uruchomił warsztat pracy, który, bardzo możliwe, zwiększy wydajność i zapotrzebuje nowych rąk roboczych. Zapewnił skarbcu państwa poważny dochód, a dając Harrimanowi ulgi pozyska tem inne kapitały amerykańskie do lokaty dolarów w polskim przemyśle, nie mówiąc o tem, że butnym Niemiaszkom utarło się nosa.

Należy to jeszcze raz podkreślić, że rząd obecny dopisał w tym wypadku tylko kropkę nad i, które poprzedni rząd postawił. Jakoś jednak lewica teraz nie krzyczy. „Naprzód“ tylko nieudolnie w Nr. 171 dowodził, że umowa ta przyniesie korzyści tylko Harimanowi. Szkoda, że nie dowodzi, że Polska na tem straci. Ale oni są zawsze niezadowoleni. Co innego, gdyby tak ich towarzysze to przeprowadzili.

Prezydent Coolidge o religji.

Podczas gdy w Meksyku, kraju o niezmiernych bogactwach naturalnych a zarazem i nędzy wskutek ciągłych zamieszek rewolucyjnych, sroży się prześladowanie religijne niegorsze niż w Rosji sowieckiej, sąsiednie Stany Zjednoczone, stojące dziś w świecie na najwyższym szczeblu cywilizacji, były widownią żywiołowej manifestacji uczuć religijnych, o rozmiarach i wystawie nieznanym nawet temu krajowi.

W Kongresie Eucharystycznym w Chicago brało udział, jak podawały dzienniki amerykańskie, około ośmiuset tysięcy osób, a w uroczystej procesji około dwa miljony. Nie dla efektu, ani czczej formy Ameryka zgotowała Kongresowi tak świetnie przyjęcie. Kongres był wielkiem świętem i tryumfem idei religijnej, gdyż w nim brała udział duża liczba i protestantów.

Jak Ameryka ceni i czcią otacza wiarę i życie religijne, świadczy orędzie prezydenta Stanów Zjednoczonych Calvina Coolidge'a, wydane do Kongresu Eucharystycznego, którego podajemy wyjątki:

„Nie ulega wątpliwości, że materjalny dobrobyt zależy od duchowych czynników. Niemożliwem jest zbudować system handlowy, któryby nie opierał się na kredycie, zaufaniu i wierze. Bez czynników czci i uczciwości nie może być mowy o postępie gospodarczym.

Między innemi i dla tych przyczyn jak i też dla innych religja ma bardzo wielkie znaczenie w życiu narodu. Żaden rząd nie może długo istnieć, jeżeli naród nie jest przekonany o jego legalności. Jeżeli Ameryka odnosi sukcesy polityczne, to przypisać to należy okoliczności, że naród amerykański jest religijnym.

Rozwój życia religijnego w Ameryce jest zasadniczem prawem naszego kraju. Jeżeli Ameryka postępuje naprzód na polu ekonomicznem, jeżeli jest ona schronieniem sprawiedliwości i wolności, to jedynie dzięki religijnym przekonaniom jej mieszkańców“.

Słowa powyższe prezydenta Coolidge'a nie są tylko wyrazem jego osobistych zapatrywań i myśli. Przez jego usta przemawiał rząd Stanów Zjednoczonych i cały naród amerykkański.

Co tydzień niesie.

ZE ŚWIATA.

W Anglji stanęły wszystkie huty żelaza z powodu braku węgla spowodowanego długotrwałym strajkiem górników. Zabiegi jednak rządu co do zażegnania strajku i dowozu koniecznie potrzebnego węgla spotkały się z uznaniem Izby gmin (parlamentu) i chociaż taki tuz parlamentarny jak Lloyd

George postawił wotum nieufności dla rządu, mimo to Izba większością 2/3 głosów ten wniosek odrzuciła.

We Francji utworzył gabinet b. prezydent Poincaré jako premjer i minister skarbu, ściągając do współpracy kilku najwybitniejszych mężów stanu z prawicy, centrum i lewicy umiarkowanej, jak Brianda (ministra spraw zagranicznych) Herriota (min. oświaty), Painlevego (min. wojny), Bokanowskiego (m. handlu), Leyguesa, Tardieu, Marin. Usiłowania Poincarego, by do gabineta wszedł przywódca socjalnych demokratów franc. Boncura — napotkały odmowę. Rząd obecny zwany rządem jedności narodowej ma jako główne zadanie ratunek franka Uzyskał już wotum zaufania parlamentu 4/5 głosów. Rząd ma nadzieję, zaciągnąć pożyczkę w Holandji i w Anglji i jest prawie pewny, że uda się mu sprowadzić na nowo do kraju kapitały francuskie, które dostały się do zagranicznych banków. Rząd zażąda od banku francuskiego znaczniejszych kredytów, które opłaci dochodami z podatków, natychmiast ostro ściągać się mających.

Równocześnie przyjechali do Francji zastępcy ciężkiego kapitału amerykańskiego sekretarz skarbu rządu Stanów Zjednoczonych i miljarder Morgan, by wziąć udział w akcji podźwignięcia stanu finansowego francuskiego.

Frank poszedł na giełdzie w górę.

W Syrji jednak walki powstańców druzińskich z wojskiem francuskiem rozgorzały na nowo. Walki toczą się koło Damaszku.

Rosja. Dawniejsze tarcia między grupą Stalina (moskiewską) a Zinowjewa (petersburską) na tle różnicy zdań co do tłumaczenia nauki Lenina w sprawach ekonomicznych, jak również z powodu niezadowolenia ze słabych skutków agitacji komunistycznej w świecie doprowadziły do upadku Zinowiewa, którego ostatnie pełne posiedzenie Centr. Komitetu partji komunistycznej w Rosji (C. K. W.) zwolniło ze stanowiska członka biura. Upadek Zinowiewa, który stał na czele centrali aparatu agitacji bolszewickiej a był najbliższym współpracownikiem Lenina, ma doniosłe znaczenie w świecie komunistycznym; stwarza bowiem zaciętą opozycję w centrum komunizmu. Dobrze tę walkę określił jeden z dzienników niemieckich: chytry Gruziu Stalin (Dżugaszwili) wywalił chytrego żyda Zinowiewa (Apfelbauma).

Na tle tej walki zginął podobno Dzierżyński, którego — jak jedni piszą — zasztyletowano, jak inni — otruto — z ramienia opozycji.

Południową Rosję nawiedziła niebywała nawała szarańczy, do której wyniszczenia wysłał rząd aeroplany, mające bomby gazowe na szarańczę.

Bułgarja otrzyma za rękojmią Ligi Narodów pożyczkę 2½ miljonów liber, celem osiedlenia 25 tysięcy rodzin rosyjskich, które żyją w Bułgarji w strasznych warunkach, a nie mogą wrócić do ojczyzny swojej, gdyż na wszelkie starania Bułgarji, by pozbyć się tego ciężaru odpowiadała Bolszewja dotąd odmownie.

Król bułgarski Borys zaręczył się z królewną włoską Giovanną, mimo zabiegów królowej rumuńskiej, która chciała Borysa pozyskać dla swej córki.

Nowy gabinet **w Grecji** złożył Eutaxias z umiarkowanych zwolenników republiki.

W Ameryce wielkie upały, dochodzące n. p. w nadmorskim Nowym Yorku do 40° C. Wiele osób padło ofiarą porażenia słonecznego.

Z POLSKI.

Po ostatecznych głosowaniach **w Sejmie** rząd uzyskał pełnomocnictwa. Ustęp ten brzmi teraz:

„Prezydent Rzeczypospolitej ma prawo w czasie gdy Sejm i Senat są rozwiązane, aż do chwili ponownego zebrania się Sejmu (art. 25) wydawać w razie nagłej konieczności państwowej **rozporządzenia z mocą ustawy** w zakresie ustawodawstwa państwowego. Rozporządzenia te nie mogą jednak dotyczyć zmiany Konstytucji i spraw, przewidzianych w art. 3, ustęp 4, art. 4, 5, 6, 8, 49 ustęp, 2, 50 i 59 oraz ordynacji wyborczej“.

Wyjątki odnoszą się: do spraw samorządowych, budżetu, kontygentu rekruta, zaciągnięcia pożyczek, kontroli nad pożyczkami państwowemi, umów handlowych z zagranicą, wypowiedzenia wojny i zawarcia pokoju, oskarżenia ministrów, nakładanie nowych podatków i opłat publicznych, podwyższanie obowiązujących stawek podatkowych ponad normę, przewidzianą ustawą z dnia 1 lipca 1926 r., ustanawianie nowych monopoli, podwyższanie ceł, zwiększanie ceł, zwiększanie obiegu biletów zdawkowych i bilonu ponad dotychczasowe uprawnienia, zbycie, zamiana i obciążenie nieruchomego majątku państwowego, zmiana ordynacji wyborczej do Sejmu i Senatu, ustaw samorządowych, ordynacji wyborczej do organów samorządu, zmiana granic województw, ustaw językowych i szkolnych oraz prawa małżeńskiego.

Senat chyba nic w tem nie zmieni.

Rząd odbywa już posiedzenia w sprawie przygotowania ustaw na podstawie otrzymanych pełnomocnictw.

Mowa min. Zaleskiego o naszej polityce zagranicznej wywołała za granicą jak najlepsze wrażenie.

Wojna celna z Niemcami zakończy się chyba klęską Niemiec. Same gazety niemieckie to piszą. To też **rokowania handlowe polsko-niemieckie** nie tak tępo idą jak przedtem. Narazie toczą się rokowania w sprawie wjazdu, pobytu i osiedlenia obcokrajowców w Polsce i w Niemczech. Niemcy zdecydowały się też przepuszczać nasz węgiel do portów niemieckich.

Wywóz węgla jest tak wielki, że z powodu braku węglarek Ministerstwo kolei zamówiło w wytwórniach krajowych 2.400 węglarek oraz nosi się z zamiarem wypożyczenia 3.000 węglarek w dyrekcjach kolejowych innych państw. A przydadzą się, bo i rząd sowiecki podpisał umowę na dostawę 500.000 ton węgla.

Konsorcjum polskie buduje w Turcji przy 10 stacjach kolei anatolijskiej składy dla naszych wyrobów, mających zbyt w Turcji.

W Krakowie **wykryto wielką akcję szpiegowską** na rzecz Niemiec, którą prowadzili już od dwóch lat członkowie ukraińskiego stowarzyszenia oświatowego „Proświty“. Akcja rozgałęziona była niemal na cały obszar Polski. W Krakowie szpiegowali głównie słuchacze uniwersytetu, Ukraińcy. Znaleziono dużo papierów obciążających niemieckich oficerów, fotografie wojskowych objektów polskich, dużo broni palnej i wybuchowej, znaczne sumy pieniężne w obcych walutach. Aresztowano dotąd około 100 osób.

Niezatwierdzenie stronnictwa monarchistów w Polsce. Ministerstwo spraw wewnętrznych odpowiedziało odmownie na podanie o legalizację stronnictwa monarchistycznego.

Poeta-liryk **Edward Słoński zmarł** w Warszawie w wieku 55 lat. Był autorem wielu wierszy, które nas zwłaszcza w czasie wojny krzepiły, że »Ta co nie zginęła—wyrośnie z naszej krwi.“

W Tatrach spadły 22 lipca przedwczesne śniegi, dochodzące do 5 cmt. grubości; — stąd te ostatnie kilkudniowe chłody.

KRONIKA.

Festyn w Tuchowie połączony z popisem gimnastycznym urządza tamtejszy „Sokół“ na własnym boisku w Tuchowie. Odjazd z Tarnowa o g. 1·34 koleją. Napewno nie drożej wypadnie, jak do Poręby, a przyjemniej i praktyczniej. Przyjazd z powrotem o g. 8·15 wieczorem, albo o 10·06 pospiesznym. Ktoby zaś życzył sobie jechać nieco dalej, może tymi samymi pociągami wyjechać do Ciężkowic. Tam również w tę niedzielą odbywa się Zabawa ludowa przez Sokół ciężkowicki urządzana. A jeśliby ktoś jeszcze dalej miał chęć jechać lub cierpiał na jakąś słabość do Mielca, to i tam w ten dzień napotka na festyn z popisem gimnastycznym sokolim. Jest w czem wybierać!

Kto jeszcze nie wie, co to jest „T-wo Przyjaciół dzieci w Tarnowie? — które urządza wycieczkę do Poręby Radlnej. Jest to inna firma dla socjalistycznych celów, podobnie jak socjalistyczną firmą jest nazwa „T-wo Uniwersytetu Robotniczego“ lub Kościół narodowy. Jest to nieszczere mydlenie przez socjalistów ócz nieświadomym na zielono, bo zwykle dla swych celów ogłaszają się afiszami czerwonemi, a obecnie zielonemi. Czy nie lepiej krótko napisać swoim: „Brak nam pieniędzy na urządzenie kolonji dla dzieci socjalistyczno-hodurowskich i na ten cel urządzamy wycieczkę“. Swoją drogą zeszłoroczna kolonja w Szczepanowicach tak była prowadzona i tak się tam spisała smutnie, że nie mają się czem chwalić, jak to zrobili zeszłego rokn w „Naprzodzie“. Ale o tem potem. Tymczasem zamiast wspierać pieniędzmi kolonje socjalistyczno-hodurowskie i brać udział w niepewnej wycieczce, lepiej pozostawić te przyjemności partyjnikom, a wybrać się do Tuchowa na festyn.

Strajk w cegielniach Bracha, Ecksteinowej i ks. Sanguszki wywołali gorączkowo socjaliści po krótkim przygotowaniu robotników i po jednej tylko konferencji z przedstawicielami pracodawców. Aczkolwiek trzeba z góry zauważyć, że wynagrodzenie robotników jest stanowczo za niskie, to jednak lekkomyślne wywołanie strajku w cegielniach, które nie mają widoków większej produkcji — należy uważać za chybione i tylko jako demoralizację organizcji ruchu robotniczego. Było to na złość robione chadekom, aby pokazać, co to socjaliści potrafią. Ale strejk demagogicznie wywołany i przegrany, już budzi sprzeciw robotników.

Wstrząsający wypadek. We czwartek rano rozeszła się po Tarnowie wiadomość, że na torze kolejowym za mostem na Białe znaleziono straszne rozkawałkowane zwłoki ś. p. Zbigniewa Bodeńskiego, magistra praw, aplikanta sądowego, wysoce utalentowanego młodzieńca, syna bardzo poważanej rodziny. Śledztwo na miejscu wypadku prowadzili p. komisarz Drożański, komendant Powiat. Pol. P. p. podkomisarz Włodek, kierownik E. U. Ś. i starszy wywiadowca p. Antoniszak. Jak w każdym takim wypadku gdzie brak świadków, zachodzi pytanie: wypadek, samobójstwo, czy maskowany napad rabunkowy. Jeżeli zważy się, że zmarły tragiczną śmiercią był nadzwyczaj religijny, bezwzględny abstynent, rokujący wielkie nadzieje z powodu zdolności i pracowitości, że nie pozostawił żadnego pisma podającego przyczyny śmierci, co w wypadkach samobójstwa zwykli inteligenci zawsze czynić, jeżeli zważy się, że przed wyjściem na przechadzkę prosił brata swego o towarzyszenie mu, czego mu ten odmówił z powodu błota, że w ten dzień po południu jako ostatni urlopu zgłaszał się zmarły do wiceprezydenta p. Geislera po instrukcje na jutro — wykluczonem jest samobójstwo. Wypadek również nie, ponieważ zmarły był wypoczęty i znał teren, gdyż codziennie udawał się podczas urlopu na przechadzkę w stronę Białej, a żadnej depresji duchowej ulec nie mógł, jako nadzwyczaj solidny, moralny i zrównoważony. Jak ze śledztwa wynikało — mógł paść tylko ofiarą napadu rabunkowego łotrzyków, którzy widząc dobrze ubranego młodego mężczyznę, spodziewali się znaleźć przy nim pieniądze. Ten domysł potwierdza okoliczność, że przy zmarłym nie znaleziono żadnego przedmiotu choćby najdrobniejszego, choćby chustki do nosa, a ma każdy inteligent przy sobie zawsze wiele różnych drobiazgów; widocznie ktoś mu to wszystko odstronił, a potem już trupa rzucił na tor kolejowy. Śmierć ś. p. Zbigniewa Bodeńskiego buszczery żal w szerokich kołach inteligencji Tarnowa, ponieważ zmarły był bardzo lubiany i poważany.]

Samobójstwo. Dnia 24 bm. robotnik młyna Szancerów Banach Władysław, 26 lat liczący pozbawił się życia w mieszkaniu na Rzędzinie wystrzałem rewolwerowym w głowę. Po mieście krążą różne wersje przyczyn tego samobójstwa, jak zawiedziona miłość i tp.

Podobno najwłaściwsze są te, które podają towarzysze pracy. Hodurowcy jak zawsze w takich wypadkach chcieli koniecznie swego kolegę jak najpiękniej pochować. Nawet pop hodurowski przyszedł na pogrzeb, ale widząc policję bał okazać gest apostolski.

Ujęcie złodzieja. Krakowskie organa policyjne aresztowały Maślaka Józefa, lat 19 z Tarnowa, który dopuściwszy się kradzieży na szkodę Józefa Maciejki właść. mleczarni w Tarnowie, o czem pisaliśmy w poprzednim numerze, zbiegł do Krakowa. Większą część gotówki zdołał Maślak przetrwonić. Maślaka odstawiono do ekspozytury śledczej w Tarnowie, a następnie do paki.

ZMARLI:

WŁADYSŁAW KUROWSKI, naczelnik biur pomocniczych Magistratu miasta Tarnowa w 52 r. życia zmarł 25 bm. Pogrzeb odbył się 26 bm. z kaplicy cmentarnej.

KAROLINA LIPIŃSKA, w 30 r. życia zmarła 28 bm. Pogrzeb odbył się 30 bm. ze szpitala powszechnego.

ZBIGNIEW BODEŃSKI, magister praw, aplikant sądowy w 23 r. życia zmarł 29 bm. Pogrzeb odbył się 31 bm. z kaplicy cmentarnej św. Józefa (cmentarnej).

FRANCISZEK RAJTAR, emeryt pocztowy w 68 r. życia zmarł 28 bm. Pogrzeb odbył się 31 bm. z ulicy Mała strusina.]

Walenty Haber, ur. w r. 1901 w Rzeszowie unieważnia zaginione dokumenty wojskowe, wydane przez P. K. U. Rzeszów.

Ludwik Bujak z Wierzchosławic pow. Tarnów ur. 1901 unieważnia zgubioną książkę wojskową, wystawioną przez P. K. U. Tarnów.

Nakładem Wydawnictwa „Naszego Głosu“. — W drukarni Ludwika Styrny w Tarnowie.